

Monika LIGA

18+



Karma

PSYCHOL

Karma

PSYCHOL

[Kup książkę](#)

Monika **LIGA**

Karma

PSYCHOL

[Kup książkę](#)

Copyright © Monika Liga
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronie 313 umieszczono tekst piosenki *Upojenie* Anny Maria Jopek i Michała Żebrowskiego, pochodzącej z płyty *Lubię, kiedy kobieta*.

ISBN 978-83-66680-58-6
PDF 978-83-66680-59-3
ISBN mobi 978-83-66680-60-9
ISBN epub 978-83-66680-61-6

monika
LIGA
www.monikaliga.pl

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Wośkowiak
Korekta: Magdalena Białek
Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła
Skład i przygotowanie do druku: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła
wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie
www.monikaliga.pl
kontakt@monikaliga.pl

Druk i oprawa: Totem

[Kup książkę](#)

Dla Miry. Dziękuję Ci.

Drogi Czytelniku!

Czuję dużą odpowiedzialność przed oddaniem w Twoje ręce kontynuacji tej mocnej serii. Wiem, że po pierwszych dwóch tomach oczekujesz, że będzie mocno. Mam nadzieję, że uda mi się dowieść tę moc i zasłużyć na Twoje uznanie.

Życzę Ci udanej lektury!

Spis treści

Prolog	11
Rozdział 1 Opiekun	13
Rozdział 2 Przesłuchanie	20
Rozdział 3 Decyzje	27
Rozdział 4 Sława	34
Rozdział 5 Zadomowienie się	41
Rozdział 6 Pierwszy raz	48
Rozdział 7 Plan	57
Rozdział 8 Wyznania	64
Rozdział 9 Sielanka	69
Rozdział 10 Dobry seks	75
Rozdział 11 Zmiany	83
Rozdział 12 Szarość	88
Rozdział 13 Rzeczywistość	97
Rozdział 14 Podróż	104
Rozdział 15 Retrospekcja	111
Rozdział 16 Propozycja	122
Rozdział 17 Porwanie	132
Rozdział 18 Nowe realia	141

Rozdział 19 Odkrycia	148
Rozdział 20 Oddanie przysługi	155
Rozdział 21 Poszukiwania	164
Rozdział 22 Wątpliwości	172
Rozdział 23 Nowe porządki	183
Rozdział 24 Eliminacja	193
Rozdział 25 Kara	201
Rozdział 26 Napięcie	209
Rozdział 27 Wtargnięcie	217
Rozdział 28 Zazdrość	225
Rozdział 29 Bezowocnie	234
Rozdział 30 Ciemne barwy	241
Rozdział 31 Powroty	248
Rozdział 32 Desperacja	256
Rozdział 33 Tropy	263
Rozdział 34 Potknięcia	272
Rozdział 35 Cel	280
Rozdział 36 Zbrodnia i kara	290
Rozdział 37 Ogień ogniem	302
Rozdział 38 Dwa do przodu	309

Prolog

Patrzył na człowieka, którego nienawidził bardziej niż kogokolwiek w dotychczasowym życiu. Właściwie to nikogo nie darzył aż tak silnie negatywnymi emocjami. Umieścił w nim całą nienawiść do mężczyzn, którzy krzywdzili kobiety. I do siebie, bo sam też był po części winny. I czuł się taki, ale chciał stać się inny.

Teraz szczerze i bezbrzeżnie czuł wstręt, złość i chęć unicestwienia go. Patrzył na jego złamany nos i wciąż czuł na wierzchu dłoni impet uderzenia, gdy przestawiał go pięścią. Jego krew miał na kościach dłoni. Było mu mało, bo ilość strachu, która przez to ludzkie ścierwo znalazła się w jego życiu, zmieniła go, czyniąc złym człowiekiem. Zawsze był zły, ale starał się tłumić tę część swojej natury. Nakazał jej spokój i przyczajenie się, lecz oto wychynęła z mroku i wykrzywiła w uśmiechu najeżoną kłami paszczę. Teraz nie potrafił jej uspokoić i nie chciał, bo przez tego mężczyznę obudził się w nim mrok.

– Wiesz, jak napisano? – Sięgnął po kanister, odkręcił zatyczkę wężyka i wetknął go w usta półprzytomnego mężczyzny. – Oko za oko, rana za ranę, pręga za pręgę. – Złapał go za nos, więżąc między zgiętym palcem środkowym i wskazującym, zatykając i nie zważając na fakt, że mężczyzna zaczął się krztusić. – Chciałeś mi odebrać to, co w życiu najcenniejsze, więc ja odbiorę to, co masz ty. – Cofnął rękę, a człowiek zaniósł się kaszlem, krztusząc się benzyną,

próbując usunąć ją z przełyku i wypluć z ust. – Przez ciebie staję się zły. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej zapalniczkę. – Z własnej woli nie zrobiłbym czegoś tak karygodnego, ale czyniąc zło, sprawiam, że dzięki temu świat stanie się lepszy. – Wytarł dłoń z benzyny i odsunął się w tył. – Na chwasty najlepszy jest ogień, trzeba je wypalić. – Odpalił zapalniczkę i rzucił nią w mężczyznę. – Ze spalonych chwastów powstaje nawóz, dzięki któremu ziemia będzie żyzniejsza. – Płomień buchnął, szybko i zachłannie obejmując kolejne centymetry podłogi i ciała człowieka. – I dziękuję ci za wskazówkę, jaki kierunek powinienem wybrać w życiu. Gdyby nie ty, pewnie nie dotarłbym do tego.

Odstąpił jeszcze krok i nogą przechylił kanister tak, że ten przewrócił się na leżącego. Płomienie objęły dół ciała, nogawki zaczęły płonąć. Mężczyzna drgnął, odzyskując przytomność. Krew na podłodze skwierczała, mieszając się z benzyną. Pomieszczenie wypełniło się odorem palącego się ciała, paliwa i materiału ubrania. Próbował się podźwignąć, wesprzeć na przedramionach. Ból go ocucił, włączył instynkt przetrwania. Chciał krzyknąć, nawet nabrał powietrza w płuca, niestety usta, policzki i cała pierś były mokre od benzyny. Krzyknął tylko raz, bo już po chwili ogień wdarł się do ust wraz z wciągającym powietrzem i dalej do przełyku, i głębiej w płuca. Płonęły policzki i włosy, a powieki skwierczały pod czułymi pocałunkami płomieni. Nie zdołał już krzyknąć, nie wydał żadnego dźwięku. Spazmy bólu wstrząsały ciałem, by po kilku kolejnych uderzeniach serca znieruchomieć. Ciało umarło, stało się popsutą, niepotrzebną już powłoką. Dusza je opuściła, nadeszła pora oczyszczenia. Za ból zadany przez jej właściciela, za zło, którym obdarował niewinne istoty.

Opiekun

Piotr stał przed drzwiami sali szpitalnej i oddychał głęboko, by się uspokoić. Na jednym z łóżek leżała Marta. Lekarz wyraził zgodę na odwiedziny, bo stan zdrowia kobiety na to pozwalał. Piotr zwlekał, starając się ogarnąć to wszystko, co działo się w jego umyśle. Właściwie określiłby to mianem szaleństwa, bo nie potrafiłby inaczej nazwać nadmiarów, które zalewały go endorfinami, a równocześnie skuwały lodem wnętrze i kończyny.

Przemknęła mu przez głowę myśl, że lepiej było, gdy nie znał Marty, a praca stanowiła jedyny sens jego życia. Momentalnie ją zdusił, przypominając sobie, co obiecywał Bogu w zamian za ocalenie Marty i oddanie mu jej całej i zdrowej.

Po prostu się boję! – dotarło do niego to proste odkrycie. Stąd chęć ucieczki. Tchórz!

Nazwanie rzeczywistości pomogło. Nie był strachliwy i coś tak idiotycznego jak lęk przed porażką nie mogło go powstrzymać przed wejściem do sali. Obiecał to Bogu, obiecał sobie, zaklinając rzeczywistość, by mu nie odbierała Marty. Wtedy, gdy bał się, że ją straci, gdy nie wiedział, gdzie była i kto mu ją zabrał.

Nacisnął klamkę i wszedł z kołaczącym w szaleńczym rytmie sercem. Nie mrugał oczami, nie oddychał nawet, skupiając się na zarejestrowaniu każdego szczegółu tego momentu, tej ważnej chwili.

Drzwi otwierały się powoli, zbyt wolno jak na rozedrganie Piotra. Odsłaniały kolejne centymetry obrazu, który wbijał się właśnie w oszołomiony umysł.

Jasnograftowa posadzka, pokryta tłumiącą dźwięki wykładziną i białe, połyskujące politurą kafle na ścianach. Zimne, nieprzyjemne światło płynące z lamp wpuszczonych w sufit i cisza panująca w pomieszczeniu.

Piotr stanął w otwartych drzwiach i przebiegł wzrokiem po sali. Stały w niej cztery łóżka i wszystkie były zajęte. Jego wzrok spoczął na tym ustawionym najbliżej okna. Podeszedł na miękkich nogach, z zachwytem rejestrując widok dziewczyny, dzięki której czuł tak wiele.

Leżała na brzuchu z odsłoniętymi plecami. Większą powierzchnię nagiej skóry pokrywały opatrunki. Piotr się skrzywił, jakby coś go zabiolało. Tak to odebrał, jak fizyczny ból, choć to przecież ona była poraniona. Nie zauważał nikogo poza Martą, toteż nie widział przyglądających mu się kobiet. Zapomniał o powitaniu, po prostu podeszedł i stanął przy pościeli.

Przez dłuższą chwilę Marta nie zauważyła gościa. Leżała, tkwiąc we wpół śnie, nie mogąc przekręcić się na plecy. Ciepłe powietrze wpływało do sali szpitalnej przez uchylone okna, muskając jej ciało i przywołując wyłącznie pozytywne myśli.

Uratowano ją. Je obie, Nataszę również, i stało się to dzięki szalonemu pomysłowi, na który wpadła ona, Marta – wysadzeniu samochodu. Miała dużo szczęścia, że nie zginęła na miejscu, ale najwyraźniej miała po prostu farta, bo pomimo trzykrotnego bycia porwaną nie skrzywdzono jej. Z drugiej strony mogła to być wyłącznie kwestia reakcji obronnych jej umysłu. Ktoś inny miałby traumę

i tonąłby w depresji, wymagałby opieki psychiatrycznej i leczenia. Ona tego nie potrzebowała, ale podskórnie czuła, że miało to ścisły związek z tym, że los związał ją z Piotrem. To on wypełniał jej myśli w najgorszych chwilach i to do wspomnień pocałunku oraz dotyku jego ust uciekała w sytuacjach, które niejedną osobę doprowadziłyby do szaleństwa. Patrząc na gwałt, na brutalne zabawy innych, bicie i maltretowanie kobiet, zamykała się w umyśle w miejscu, które nazwałaby pokojem wspomnień. Była w nim z Piotrem. Jego spojrzenie pozwalało jej utrzymać się w stanie emocjonalnym, który stał się ochroną przed atakującym ją złem i cierpieniem. Teraz też tkwiła w tym pokoiku i aż ją skręciło na wspomnienie cudownego zapachu sandałowej nuty perfum Piotra. Czuła je tak wyraźnie, jakby stał obok. Westchnęła, otworzyła oczy i omal nie podskoczyła na łóżku.

– Piotr! – Zaskoczenie poderwało ją do siadu, w efekcie się skrzywiła, czując ból gojącej się na plecach skóry.

Wyciągnięto z niej kilkanaście skrawków szkła, które rozpędzone siłą wybuchu powbijały się w skórę. Niektóre ugrzęzły głęboko, inne ledwie ją drasnęły, zostawiając niewielkie, płytkie rany.

– Cześć. – Piotr uśmiechnął się słabo, nie wiedząc, co począć z rękoma.

Wsadził dłonie do kieszeni i stał, czując się jak totalna fujara.

– Zaczekasz na zewnątrz? Za chwilę przyjdę i z chęcią przejdę się trochę – poprosiła Marta, widząc jego zakłopotanie i rejestrując równocześnie zainteresowanie leżących na pozostałych łóżkach kobiet.

– Okej. – Wycofał się cicho.



Zauważył, że Marta, podnosząc się, obnażyła przód ciała. Zbyt wiele przy niej czuł i za dużo działa się w jego głowie, by pozwolił sobie na swobodę przy prawie nagiej dziewczynie. Za drzwiami odetchnął głęboko, po czym usiadł na ławce pod ścianą, czekając na nią.

Drzwi cicho skrzypnęły, po czym niepewnym krokiem, rozglądając się w poszukiwaniu Piotra, wyszła z sali i stanęła w progu.

– Przyszedłeś odwiedzić etatową ofiarę? – przywitała go z uśmiechem.

– To wcale nie jest zabawne – odpowiedział, wstając i podchodząc do niej. – Faktycznie przyciągasz kłopoty, ale zamierzam ci w tym przeszkodzić.

Starał się nie zauważać faktu, że zielona, flizelinowa bluzka, którą Marta założyła na siebie tak, by plecy były odkryte, niewiele zakrywała. Piotr wyraźnie widział sutki prześwitujące przez cienki, szpitalny materiał i zastanowiło go, czy nie miał już lekkiej obsesji na punkcie jej piersi.

– Niby jak chcesz to zrobić? – zapytała z pobłażliwą miną. – Będziesz mnie pilnował? A może założysz mi elektryczną obrozę do namierzania? Widziałam taki film – zaśmiała się. – Jak odejdę zbyt daleko, to wybuchnie mi głowa.

Gdybyś ty wiedziała, ile prawdy jest w tych słowach – pomyślał i uśmiechnął się krzywo, przypominając sobie o nadajniku ukrytym w naszyjniku, który jej podarował.

Prowadziła Piotra ku schodom wiodącym na niewielki dziedziniec okolony z trzech stron murami szpitala. Z niego wiodło zejście do parku szpitalnego. Kilka osób

spacerowało bądź siedziało na ławkach. Ktoś przyszedł tu zapalić, ktoś inny porozmawiać przez telefon.

Piotr patrzył na dziewczynę, którą najchętniej wziąłby od razu w ramiona, zaniósł do samochodu i zawiózł do siebie do domu. Nie wypuszczałby jej, lecz pilnował, nawet gdyby tego nie chciała i oponowała. Zastanawiał się przez cały wcześniejszy dzień, jak nakłonić ją do tego, co wymyślił. W końcu doszedł do wniosku, że po prostu oznajmi swoje plany i nawet jeśli postanowi protestować, to oczywiście pozwoli jej na to, ale nie ustąpi i dopnie swego.

Już to przerobił – wahał się i poniósł za to karę. Prawie ją stracił, z całą pewnością cierpiał i nie zamierzał popełnić kolejnego błędu. Uczucie zostawiło w nim ślad i nie chciał go zamazywać, by mieć do czego wrócić, gdy ponownie ogarną go wątpliwości.

– Myślałem o tym i widzę jedno rozwiązanie – mówiąc, patrzył przed siebie. Wolał nie widzieć wyrazu jej twarzy. Nie ufał sobie i obawiał się, że się zatnie, gdy choćby cień grymasu przemknie po jej twarzy. – Zamieszkasz ze mną. U mnie.

Wypowiedział to zdanie i poczuł ulgę. Nie cofnie powiedzianego, i dobrze. Przygotowywał się do tego, zastanawiając się, czy głos mu nie zadrży, czy Marta się nie wścieknie. Ona tymczasem zatrzymała się, jakby wmurowało ją w chodnik. Miała nawet wrażenie, że szczeka jej opadła. Dosłownie, rozdziawiła buzię i trwała w zapatrzeniu w plecy Piotra, który nie zauważywszy jej zaskoczenia, szedł przed siebie.

– Ale że co?! – Nie wytrzymała w końcu, a to poskutkowało wybuchem. – Jak to mam u ciebie zamieszkać?!



Piotr zatrzymał się i widząc osłupienie Marty, nie powstrzymał uśmiechu. W krótkich spodenkach, które odkrywały zgrabne nogi, i zielonej, flizelinowej bluzce wyglądała zabawnie. Włosy spięta w nieforemny kok z boku głowy, by pasma nie drażniły poranionej skóry.

– Normalnie. – Podeszedł do niej i założył za ucho jeden z kosmyków, który opadł jej na czoło i powiewał poruszany ciepłymi podmuchami wiosennego wiatru. – Nie będziesz mieszkała sama. Tadeusz już się wyprowadził i widać, że niespecjalnie interesuje się twoim losem.

– Skąd to wiesz? – Zmarszczyła czoło, cofając się o krok.

Zrobiła to głównie po to, by nie czuć zapachu Piotra, bo przez to nie potrafiła się skupić na jego słowach.

– Rozmawiałem z nim, gdy cię szukałem. – Spoważniał, przypominając sobie strach, który skuł lodem jego serce w momencie, gdy dowiedział się, że Marta zniknęła i nie sposób ją namierzyć. – Marto, nie chcę tego znowu przeżywać. – Podeszedł do niej jeszcze bliżej, ostrożnie dotykając jej policzka. – Myślałem, że to koniec. Że tym razem cię nie odzyskam. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Umiem o sobie zadbać. – Marta była oszołomiona, mimo to włączył się w niej wewnętrzny opór przed poddaniem się czyjejś woli.

– Wiem i doceniam to, że wyrwałaś się z łap kolejnego świra, ale to ja na ciebie to ściągnąłem i czuję się za to odpowiedzialny – mówił i muskał kciukiem jej dolną wargę. – Więc jeśli nie odrzucam cię swoim towarzystwem, to pozwolisz mi się sobą zaopiekować i zmieniać ci opatrunki. Wiesz, że znam się na tym i jeśli będzie trzeba, to zrobię ci nawet zastrzyk w pupę.

Martę zatkało. Poczerwieniała niczym piwonია, ale nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Czyli postanowione – mruknął Piotr, pochylając się do oszołomionej dziewczyny, i musnął jej wargi swoimi.

Marcel siedział zasępiiony we własnej sypialni. Rolety były zaciągnięte tak, by nie wpuszczać światła słonecznego. Na szafce nocnej stała butelka jamesona, a obok szklanka z topiącą się kostką lodu. Dolał kolejną porcję alkoholu, po czym upił łyk, krzywiąc się przy tym.

– Twoje zdrowie, chuju. – Wzniósł toast nieco bełkotliwym głosem. – Że też, kurwa, musieliśmy się poznać. Ja pierdolę!

Zamachnął się, wysyłając szklankę z niedopitym trunkiem w kierunku ściany. Szkło się roztrzaskało, rozpryskując na dziesiątki kawałków. Bursztynowy płyn spłynął, zostawiając plamę na białym tynku.

Przesłuchanie

– Nie może pan zbyt długo rozmawiać z pacjentką. – Lekarz był nieugięty i nie ustępował, mimo groźnej miny, w jaką Marcel przyoblekł twarz. – Miała dużo szczęścia, że drut ominął tętnicę biodrową. Centymetr w lewą stronę i nie miałby pan świadka, bo wykrwawiłaby się w kilka minut.

– Ale panie doktorze... – Marcel nie chciał przyjąć do wiadomości odmowy.

– Komisarzu, nie ma mowy! – Lekarz zaplótł ramiona na piersi. – Ta dziewczyna jest słaba i odwodniona. Jakby tego było mało, została też brutalnie zgwałcona, ma wybite ramię i przekłutą dłoń! To ofiara gwałtu! – powtórzył z mocą, widząc zaciętą zawziętość Marcela.

Marcel zacisnął usta, patrząc na lekarza spod byka. Od kilku dni był wrakiem człowieka. Nie potrafił spać ani jeść. Przed oczami wciąż widział twarz przyjaciela, czy raczej człowieka, którego dotąd za niego uważał. Dodatkowo czuł się winny tego, że naprowadził go na dziewczynę Piotra – Martę. Nie wziął od niego pieniędzy, choć Piotr chciał mu je przelać zgodnie z zawartą przez nich słowną umową.

– Ma pan pięć minut – podkreślił lekarz z naciskiem. – I ani sekundy dłużej.

Marcel skapitulował, widząc, że upór nie przyniesie żadnego efektu, i wszedł do niewielkiej sali. Stało w nim jedno łóżko obstawione po bokach groźnie wyglądającą

aparaturą. Słysząc było ciche pikanie urządzenia, a na monitorze wyświetlał się wskaźnik pulsu pacjentki. Kreska wypiętrzała się na ekranie regularnie, by opaść i znów podskoczyć. Marcel podszedł bliżej i spojrzał na leżącą w pościeli dziewczynę. Była drobna, blada i wyglądała wyjątkowo młodo. Pochylił się nad nią niepewny, co zrobić. Nie chciał jej budzić, a wyglądało na to, że spała.

– O cholera – szepnął do siebie, przyglądając się jej twarzy.

Wydała mu się najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Delikatna, drobniutka niczym wróżka. Trochę nie-realna. Poczuł tak silną chęć dotknięcia jej, że zamrowiły go opuszki palców. Bezwiednie sięgnął w jej kierunku, lecz nie zdążył dotknąć, bo uniosła powieki i spojrzała wprost w jego oczy, okolone zmarszczkami zmęczenia i kilkudniowego przepicia. Cofnął się, prostując, a jej spojrzenie powędrowało za nim. Zauważył w jej oczach cień strachu, przez co poczuł wyrzuty sumienia.

– Dzień dobry – przywitał się szybko. – Jestem komisarz Marcel Zieliński. Czy będzie pani w stanie odpowiedzieć na kilka pytań związanych ze sprawą... – urwał, zastanawiając się nad klasyfikacją tego, co stało się jej udziałem, i jak w miarę łagodnie określić to, co spotkało ją z rąk Grzegorza.

– Porwania i gwałtu? – dokończyła za niego ochryple. Słyszał zaśpiew w jej głosie i obcy akcent.

– T-tak – potwierdził zaskoczony.

– Dam radę – odchrząknęła i odetchnęła, jakby chcąc sobie dodać odwagi. – Pracuję w firmie sprzątającej biura i w dniu porwania jechałam do pracy na nocną zmianę – zaczęła szybko, jakby wcześniej przygotowała się do

przesłuchania, ułożyła sobie w głowie opowieść i czekała tylko na okazję, by ją z siebie wyrzucić. – Ten mężczyzna uśpił mnie i ostatnie, co pamiętam, to to, że byliśmy razem w windzie. Później obudziłam się w tamtym pomieszczeniu i byłam przywiązana do łóżka – mówiła płynnie, twarz miała spokojną, co wydało mu się wyjątkowo dziwne. – Maltretował i w końcu zabił Kasię. To była dziewczyna, którą wcześniej przywiozł do pokoju. – Skurcz smutku przebiegł jej przez twarz.

– Czy myśli pani, że ta dziewczyna była pierwsza?

Nad tym zastanawiał się najintensywniej. Zachodził w głowę, jakie były motywy Grzegorza. Sądził, że go znał i wiedział o przyjacielu wystarczająco dużo. Nie zadawał co prawda zbyt osobistych pytań, ale do cholery! Nie był babą, a to one wypytywały o związki i bardziej intymne tematy.

Teraz, patrząc na dziewczynę, zastanawiał się, czy gdyby zainteresował się nim bardziej i dopytywał o żonę i to, co dzieje się w jego domu rodzinnym, to uratowałby maltretowaną blondynkę.

Gdy patolog powiedział mu o wszystkim, co Grzegorz zrobił denatce, Marcel był w szoku. Nie dlatego, że ten potraktował jej ciało jak nic niewartą zabawkę. Nie potrafił pojąć, jak ktoś, kto wiódł z pozoru zwykłe życie, mieszkał z rodziną i jadał z nią obiad, mógł być równolegle takim potworem.

– Mówił, że jeśli nie będziemy robiły tego, czego chce, to robi z nami to, co z pozostałymi. – Ciche słowa dziewczyny przerwały gonitwę myśli w głowie Marcela. – Więc chyba nie byliśmy pierwsze.

– Proszę mówić – ponaglił ją delikatnie, widząc, że smutek przygasza spojrzenie dziewczyny.

– Mówił dużo, szczególnie przed gwałtem.

Po tym zdaniu żołądek Marcela zwinął się w węzeł. Zakrył dłonią usta, rozglądając się spanikowanym wzrokiem po pomieszczeniu. Widząc drzwi w rogu, ruszył ku nim, a już po chwili zawisł nad sedesem i zwymiotował. Było tego niewiele, głównie kwasy żołądkowe.

– Przepraszam, to chyba zatrucie – mruknął, gdy po kolejnej minucie wrócił do dziewczyny zły na siebie, że stracił cenny czas na torsję, zamiast wypytywać ją o okoliczności jej uwięzienia.

Natasza nic nie mówiła, a jedynie przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Patrząc na nią, Marcel zachodził w głowę, jakim cudem zachowała pogodę ducha i nie panikowała po tym, co spotkało ją z rąk Grzegorza. On przeżywał to o wiele gorzej, choć przecież nie doświadczył tego, co ta kruszyna.

– Proszę kończyć. – Drzwi otworzyły się, a w powstałej szczelinie pojawiła się głowa starszej kobiety. – Pan doktor mówił, że ma pan kilka minut. Czas minął.

– Jeszcze chwilę – poprosił zły, że dowiedział się tak niewiele. – Dosłownie dwie minuty! – podkreślił, widząc zmrużone oczy kobiety.

– Minuta! – rzuciła, po czym cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Czy pamięta pani coś, co mogłoby pomóc w odnalezieniu wcześniejszych ofiar?

– Dużo tego było – przyznała smętnie.

– Będę potrzebował pani zeznań.

Musiał dowiedzieć się wszystkiego, co mogła mu powiedzieć o Grzegorzu. Łączyło się to z wydarzeniami z jego własnego życia i czuł, że oto nadeszła pora, by wyciągnąć

tego trupa z szafy. Wiedział, że kiedyś nadejdzie ten dzień i będzie zmuszony coś z tym zrobić.

Karma to suka. – Napłynęło wspomnienie własnych słów, które pojawiły się w głowie nad zwłokami przyjaciela. *Suka wróciła i domaga się uwagi.*

– To musi się pan pospieszyć z zadawaniem pytań. – Skrzywiła się, jakby mówiła o czymś nieprzyjemnym.

– Co ma pani na myśli?

– Przyjechałam do Polski za pracą, ale przez dłuższy czas nie będę się do niej nadawała. – Odwróciła wzrok, ale nim to zrobiła, zauważył w jasnych oczach smutek i łzy. – Nie pracuję, więc nie zarabiam pieniędzy. Moje łóżko w wynajętym mieszkaniu już pewnie komuś przydzielono i nie zdziwiłabym się, jakby moje rzeczy były już spakowane i czekały w torbie, bym je stamtąd zabrała. Tydzień albo dwa i będę musiała wracać do kraju, i czekać na wyzdrowienie, żebym mogła tu wrócić w poszukiwaniu pracy. Pewnie długo nie znajdę takiej dobrej jak ta, którą miałam.

Marcela zaskoczył spokój, z jakim mówiła o tak diametralnych zmianach w życiu. Była praca i miejsce do życia, ale już ich nie ma i czas wracać do tego, od czego się uciekło. Czy on równie łatwo zaakceptowałby utratę pracy i domu? Zdecydowanie nie!

Poczuł się odpowiedzialny za to, co spotkało Ukrainkę. Wiedział, że w Polsce przebywała legalnie, że pracowała od kilku lat i żyła z rodakami „na kupie” – takiego określenia używano, mówiąc o lokalach zamieszkiwanych zbiorczo przez kilkanaście osób na kilkudziesięciu metrach kwadratowych. Przemknęło mu przez głowę, że on sam nie potrafiłby żyć z kilkoma innymi facetami w jednym

mieszkanu. Lubił swój wypracowany komfort i współczuł tej dziewczynie. Dla niej to było osiągnięcie – przyjechać do Polski, mieć dach nad głową i zarabiać pieniądze w legalny sposób.

– Szukam gosposi. – Usta wypowiedziały słowa, nim umysł zarejestrował ich znaczenie. Nie chciał ich jednak cofnąć, bo równolegle zalało go uczucie ulgi. – Mieszkam w domu z ogrodem i przydałaby mi się kobieca ręka – mówił dalej, patrząc jej w oczy. – Jak wyjdzie pani ze szpitala i będzie miała ochotę, może pani spróbować ogarnąć mój dom. Oferuję pracę i mieszkanie, bo dom jest spory, a mieszkam w nim sam. Jeśli się pani nie spodoba, to poszuka pani innej pracy albo wróci do kraju.

Po ostatnim zdaniu zamilkł i zacisnął usta, jakby z obawy przed wypowiedzeniem niechcianych słów. Miał ochotę zapewnić ją, że z jego strony nie grozi jej nic złego, ale obawiał się, że zabrzmi jak zdesperowany świr. Tak naprawdę to czuł właśnie desperację i zapragnął, by dziewczyna przystała na jego propozycję. I nie działo się to ze względów praktycznych, ale z pragnienia poznania jej sposobu myślenia. Zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie, że mimo tego, co ją spotkało, nie załamała się, lecz uśmiechała tak spokojnie. Zupełnie inaczej niż dziewczyna, której wspomnienie regularnie atakowało go w snach.

– Zastanowię się nad tym – odpowiedziała ostrożnie.

– Oczywiście – przytaknął, ciesząc się, że nie odmówiła od razu. – Zostawię swoją wizytówkę. – Sięgnął do kieszeni, wyjął portfel, a z niego kartonik i położył na szafce obok łóżka. – Pewnie przyjdę do pani jutro. – Cofnął się w kierunku drzwi, czując baczne spojrzenie dziewczyny. Na pewno go oceniała. Zapewne zastanawiała się, czy nie

był kolejnym wariatem. Nie czuł się na siłach, by wyjawić jej prawdę o przyjaźni łączącej go z Grzegorzem. Wtedy na pewno by się wystraszyła i odmówiła przyjęcia pracy u niego. – Proszę zdrowieć. – Skinął głową. – Do widzenia.

Zamknął za sobą drzwi i natrafił na groźny wzrok kobiety.

Pewnie pielęgniarka. Oceniał jej wygodny strój, biały uniform i chodaki, które wydawały na pokrytej gumolitem podłodze głuche kłapanięcia, gdy szła w jego kierunku.

– Do widzenia – rzucił krótko, po czym skierował się ku wyjściu.

Przed szpitalem wyciągnął paczkę marlboro, a z niej papierosa. Wsadził filtr między wargi i zaczął oklepywać kieszenie w poszukiwaniu zapalniczki. Stare, pamiątkowe zippo tkwiło tam, gdzie zawsze, w wewnętrznej kieszeni na piersi. Ulubiony klang poprzedzał buchnięcie płomienia na knocie, do nozdrzy doleciała woń benzyny. Zaciągnął się dymem z papierosa, przymknął oczy i uniósł twarz ku słońcu.

Pojebało mi się to życie – przyznał w myślach. Ale czy kiedykolwiek było dobre? Czy poza kilkoma chwilami szczęścia u boku Eweliny było dobrze? Praca, trudne sprawy i samotność. Trochę dupczenia, alkohol, czasami kreska koki.

– Chuj tam. – Splunął na trawnik przy schodach, na których stał, stwierdzając, że ogarnia go znienawidzona nostalgia i zaczyna rozgrzebywać złe wspomnienia.

Od dawna nie poddawał się podobnym nastrojom, zabijając negatywne myśli, tłamsząc je i zagłuszając w dobrze znany sposób. Zacisnął wargi na filtrze papierosa i mrużąc prawe oko, na które dymił papieros, wyciągnął telefon z kieszeni i odpalił aplikację Tinder.

Decyzje

Natasza leżała w ciszy niewielkiego pomieszczenia i analizowała słowa nowo poznanego człowieka. Komisarz policji zaproponował jej pracę. Wydało jej się to trochę podejrzanę i wywołało mieszaninę uczuć. Ucieszyła się jednak, bo to by znaczyło, że nie musiała wracać do kraju, będzie zarabiała i wysyłała pieniądze rodzinie. Równocześnie złękła się tak nagłego obrotu spraw, bo przecież widziała tego mężczyznę po raz pierwszy w życiu, tak samo, jak on ją. Mimo to zaproponował coś tak poważnego?

On niewiele ryzykuje – szepnął jej głos w głowie. Nie zagrażasz mu, a przynajmniej niewiele. Pewnie zlitował się nad tobą, a może poczuł okazję zatrudnienia taniej siły roboczej.

Podejrzewała, że nie miała co liczyć na jakąkolwiek umowę. Nawet tak byle jaką, jak umowa zlecenie. Cokolwiek, co dokumentowałoby jej zatrudnienie.

Po pół godziny bicia się z myślami podjęła decyzję. Mimo lęku przed nieznanym cieszyła się. Wiedziała, że od razu będzie musiała jasno i wyraźnie nakreślić granice. Nie była prostytutką, więc zajęcie nie obejmowało wskakiwania pracodawcy do łóżka. Pranie, sprząatanie i gotowanie – na to mogła się zgodzić i nic ponadto.

Przez kolejne pół godziny oddawała się marzeniom o tym, co powie mamie. O nowej pracy i o tym, jak bardzo się z tego cieszy. Chwilę później zadzwoniła do niej,

przepraszając z powodu swojego milczenia i jednocześnie okłamując, że firma wysłała ją na przymusowe szkolenie, dzięki czemu będzie zarabiała więcej. Mama nie dopytywała, i dzięki Bogu, jednak Natasza wyczuła, że podejrzewała, że córka przemilczała część prawdy. Była szczęśliwa, że po trzech tygodniach milczenia córka w końcu się odezwała. Może pomyślała, że jej jedynaczka poznała mężczynę i stąd ta cisza.

Trzy tygodnie – pomyślała Natasza. Tylko tyle i aż tyle.

Jej samej wydawało się, że minęły miesiące, ale nie było w tym nic dziwnego. Dni i noce zlewały się ze sobą, a będący w ciągłej gotowości umysł, żyjący w napięciu towarzyszącego mu poczucia zagrożenia, rozciągnął je i powielił.

Dobrze, że nie powiedziałam mamie prawdy. Zamknęła oczy, starając się wrócić na tor pozytywnego myślenia. I dlatego znalazło się rozwiązanie moich problemów. Nie przyjąłam do świadomości porażki, więc świat musiał się dopasować do tego, czego chcę.

Umysł uspokoił się, tętno Nataszy spadło i po kolejnych kilkudziesięciu sekundach dziewczyna spała, pozwalając ciału się leczyć w najbardziej naturalny sposób.

Marta nie potrafiła poukładać tego, co czuła w związku z propozycją Piotra. Imponował jej chęcią zaopiekowania się nią i troską. Głównie dlatego, że to dla niej był gotów na takie zmiany w życiu. Chciał podjąć ryzyko wspólnego mieszkania, wpuścić ją do swojego zamkniętego, wręcz izolowanego świata. Zdawała sobie sprawę z tego, że jemu

musiało być o wiele trudniej niż jej. Ona mieszkała z Tadkiem, przez lata praktykowała codzienność z drugą osobą i nie było w tym dla niej niczego nadzwyczajnego. Dzielenie obowiązków i przestrzeni życiowej z Tadkiem było łatwe. Traktowała go jak brata i nie żywiła do niego tak intensywnych uczuć, nawet jeśli on sam robił sobie nadzieję na więcej względem tej znajomości. Z Piotrem nie miała szans na taki luz. Jak dotąd każde spotkanie z nim, każdy kontakt, nawet telefoniczny, wywoływał taki natłok uczuć i emocji, że chwilami zastanawiała się nad własną normalnością.

Tak było i dziś. Oszołomił ją zapachem, unieruchomił spojrzeniem i obezwładnił uśmiechem. W efekcie zamarła, jak zastygła w przerażeniu myszka, ku której skradał się wąż. Serce waliło jak młotem, oddech dochodził ledwie do połowy płuc, a ramiona i plecy pokrywała gęsia skórka. Chciała zaprotestować i upierać się w postanowieniu mieszkania samej, bo przecież była dorosłą i samodzielną kobietą. Co z tego, że chciała. Pocałował ją i choć było to ledwie muśnięcie warg, to wyłączyło radykalne myślenie, a rozsądek zastąpiło oszołomienie i pustka w umyśle.

– Zgodziłam się na to – mruczała do siebie, stojąc na środku ścieżki w parku. – Nie powiedziałam nie, bo mnie znokautował! Cholera!

Ruszyła w kierunku schodów z zamiarem powrotu do sali szpitalnej i łóżka. Nie zwróciła uwagi na zaciekawione spojrzenia osób, które zaintrygował jej wygląd – krótkie spodenki i powiewająca flizelinowa koszulka. Nawet w tak niechlujnym stroju wyglądała kusząco i przyciągała wzrok.

– Jakby co, zawsze mogę uciec do siebie – zapewniała siebie pod nosem, starając się uspokoić. – Daleko nie mam. Na księżyc nie lecę, więc nie będzie trudno.



Mówiła to, ale nie wierzyła we własne słowa. Nie wyobrażała sobie mieszkania z Piotrem pod jednym dachem, korzystania ze wspólnej łazienki, dzielenia banałów zwyczajnego życia.

– Czas pokaże – westchnęła, wchodząc do sali, którą zajmowała.

Ze szpitala miano ją wypisać za kilka dni, ale Piotr wynegocjował z lekarzem wypis następnego dnia, mówiąc mu, że zajmie się chorą i w razie potrzeby zaaplikuje jej leki domięśniowo. Prawdą było, że rany leczyły się na Marcie jak na przysłowiowym psie. Nie przewidywała potrzeby robienia jej zastrzyków. Chyba że na wypadek apopleksji, której symptomy ogarniały ją każdorazowo w towarzystwie Piotra.

– Czy to muszę być akurat ja?!

Marcel miał ochotę kląć na czym świat stoi. Był skacowany, niedożywiony, zmęczony koszmarami, które go męczyły, i ogólnie wściekał się na cały świat.

– Tak, bo przez to wydarzenie stałeś się twarzą naszej komendy. – Słowa nadkomisarza Łaskiego rozjuszyły go jeszcze bardziej. – Ucieszę cię, że dzięki temu masz gwarancję premii. Pocieszysz się w ramionach jakiejś ślicznotki, a przy okazji staniesz się bardziej rozpoznawalny. Może jakaś fanka dzięki temu napali się na ciebie.

– W chuju mam napalające się na mnie fanki – warknął, czując, że przegina, wchodząc na tak chamskie tony. – Sorry, ale od czasu tej sprawy nie wyspałem się normalnie.



Nadkomisarz znał szczegóły i wiedział, że zabójczy psychopata był znajomym Marcela. Marcel pominął co prawda szczegół o tym, że znali się z imprez w seksklubach i że to od niego morderca dowiedział się o Marcie. Tę prawdę zamierzał zachować dla siebie i miał nadzieję, że nie wyjdzie ona na jaw. To stawiało go w bardzo złym świetle.

– To się, kurwa, wyśpij, przypudruj nos i zapierdalaj reprezentować dobre imię policji.

Na to Marcel już nie odburknął, wiedząc, że Stary potrafił być bardzo nieprzyjemny.

Wieczorem znów odkorkował butelkę whiskey i zagryzając ją prażonymi orzeszkami, byle wrzucić coś do brzucha i nie pić na pusty żołądek, wychylił pierwszą szklanekę bursztynowego płynu, po niej kolejną. Przy trzeciej zaczął odpływać w sen.

– Przygotowałem ci pokój gościnny.

Piotr wprowadził Martę do mieszkania po tym, jak odebrał ją ze szpitala, a następnie podjechał z nią do jej mieszkania po walizkę z ubraniami i kosmetykami.

Noc wcześniej praktycznie nie spał, wędrując od pokoju do pokoju, sprawdzając je pod kątem przydatności do zamieszkania dla kobiety. Chciał, by było jej wygodnie, by znajdowało się w nim wszystko, co mogło być jej potrzebne. W łazience opróżnił połowę półek ze swoich kosmetyków, po czym przez kolejne dwa kwadranse stał na wprost nich, zastanawiając się, jak będą tu wyglądały



jej rzeczy. Czy szczoteczkę do zębów włoży do jego kubka? Czy powinien kupić osobny? A może urazi ją tym?

– Ja pierdolę, co za dylematy – kłął pod nosem, po czym wrócił do sprzątanía czystego już mieszkania.

Skończył grubo po północy i mimo zmęczenia spał nerwowo, budząc się kilkakrotnie.

– Jeśli czegoś będzie ci brakowało, to daj znać. – Czuł, że za dużo mówił. Jak na niego, to był istny słowotok, ale zwyczajnie nie wiedział, jak miał się zachować. – Komplet kluczy do mieszkania leży na szafce nocnej. W sumie to stąd masz bliżej do pracy.

Marta stanęła w drzwiach pokoju, który przygotował dla niej Piotr. Patrzyła na jasne ściany i czarną pościel. W pomieszczeniu pachniało Piotrem i jego perfumami. I znów poczuła kilka rzeczy równocześnie, wszystkie sprzeczne i kłójące się ze sobą. Bunt, bo zdecydował za nią, i radość, że chciał tego, że pragnął jej towarzystwa i wpuszczał do swojego świata. Równolegle była podekscytowana tym, że zamieszka z człowiekiem, w którym zakochała się w nieoczekiwany sposób. Ale też przerażało ją to, bo jeśli będzie się przy nim dusiła, gdy zdominuje ją za bardzo, to będzie musiała się ewakuować, a to na pewno zaboli ją i zrani.

Ależ jestem popieprzona! – krzyczało jej w myślach. *Chciałam Piotra, gdy omal nie zginęłam i obiecywałam sobie, że nie będę tchórzyla!*

– Dziękuję – wyszeptała cicho. Odchrząknęła, obróciła się twarzą do niego i powtórzyła, unosząc głowę i odważnie spoglądając mu w oczy. – Dziękuję za to wszystko. To dla mnie dużo znaczy.

Kolejnym, co zrobiła, było najbardziej spontaniczne zachowanie, jakie przyszło jej do głowy. Postąpiła krok

w przód, objęła go w pasie i przytuliła się do niego, nie zważając na usztywnienie, w którym zamarł zszokowany Piotr.

– Dziękuję – powtórzyła.

Bardzo ostrożnie, jakby bał się, że ją wystraszy, objął ją ramionami, smakując to nowe doznanie. Nie było w nim seksualnego napięcia, a mimo to było przejmujące i... wspaniałe!

To jest wspaniałe! – krzyczało w nim wszystko. *Przytulanie jest wspaniałe!*

I zalało go uczucie smutku, że nie zaznał tego w dzieciństwie, w okresie dojrzewania i później jako dorosły facet. Musiał porwać i zgwałcić dziewczynę, żeby ta pokazała mu, jak może wyglądać czułość! Objął ją mocniej i wtedy uczucie smutku zostało zduszone przez wdzięczność. Bo dano mu w końcu na to szansę, choć mógł nie zaznać tego nigdy.

Czas zatrzymał się dla obojga. Żadne nie chciało się odsunąć i choć stali w progu pokoju, czuli, jakby znaleźli się w jedynym słusznym miejscu wszechświata.

Sława

– Czy to naprawdę konieczne? – Marcel zgrzytał zębami, gdy tymczasem makijażystka наносiła mu grubą warstwę podkładu na skórę twarzy. – Lakier do włosów i puder? Przecież mam tylko opowiedzieć o pracy policji, a nie pozować do rozkładówki.

– Jest pan w telewizji, a tutaj mamy standardy i nie można się świecić przed kamerą.

Każdorazowo śmieszyli ją panowie, którzy zachowywali się tak, jakby warstwa makijażu chciała odebrać im godność. Ten mężczyzna podobał jej się wyjątkowo. Choć nie miał urody modela, to wyczuwała od niego męskość. Zastanawiała się, czy to przez fakt, że był policjantem, a jak to mówią: „za mundurem panny sznurem”. Było w nim coś, co działało na nią, prowokując do pochylania się tak, by widział jej pełen dekolt. Uśmiechała się przy tym zalotnie i ewidentnie widziała, że i ona podobała się gościowi porannej telewizji śniadaniowej.

– A czy w ramach swojej pracy zmyje mi pani to paskudztwo po wywiadzie? – Marcela również ciągnęło do kobiety.

– To zależy. – Mówiąc to, pudrowała mu nos, przez co delikatnie pachnący proszek dostał mu się do oczu, więc zacisnął je odruchowo.

– Od czego?

– Co będę z tego miała. – Uśmiechnęła się, stwierdzając w myślach, że mężczyźni nie powinni mieć tak długich rzęs, że to niesprawiedliwe.

– Kawę, drinka, kolację – wyliczał, po czym kichnął donośnie. – I masaż pleców – dodał na koniec, na co kobieta zareagowała śmiechem. – Kolejność dowolna.

– No to jesteście umówieni.

Damian opadł na kanapę przed telewizorem. Najpierw chciał pooglądać któryś z ulubionych seriali o detektywach i ściganych przez nich złoczyńcach. Fascynowała go taka praca, tym bardziej że sam od lat zajmował nudne stanowisko w banku. Dobrze płatne, dające poczucie bezpieczeństwa i przede wszystkim władzy. Nieraz marzył, jakby to było, móc wziąć udział w śledztwie. A jeszcze lepiej byłoby być przestępcą i stać ponad prawem, łamiąc je i naginając rzeczywistość. Podczas bezsennych nocy wyobrażał sobie siebie jako kogoś innego. Dokonywał bohaterских czynów jako detektyw lub straszliwych przestępstw, będąc tym złym. Nigdy nie zdecydował, która rola podobała mu się bardziej. Najchętniej robiłby i jedno, i drugie – był złoczyńcą i bohaterem równocześnie.

Westchnął i włączył telewizor, wybierając program na chybił trafił. Przyglądał się uśmiechniętej, pulchnej kobiecie, która z kimś rozmawiała. Spojrzał na pasek informujący o tematyce programu „Ogromny sukces śląskiej policji”.

– Sukces – parsknął, upijając łyk kawy. – Srukces!

Niby był spokojny, ale czuł, że program go irytował. Nienawidził tego słowa, bo ono dawało innym to, czego jemu brakowało. Pragnął sukcesu, ale ten wciąż był gdzieś w oddali przed nim.

Przyjrzał się człowiekowi, którego twarz znalazła się w kadrze i zajęła połowę ekranu.

– Oczywiście blondyn. – Umysł wypułł wspomnienie kobiety, która przez ulotny moment była jego żoną. Uwielbiała blondynów i przez jakiś czas rozjaśniał dla niej włosy. – Jebany James Bond! – Odstawił kubek, pochylając się gwałtownie do przodu.

Nie wycelował w stolik, w efekcie pełne kawy naczynie zawisło na moment w powietrzu, a gdy straciło kontakt z palcami mężczyzny, przechyliło się i runęło na drewnianą podłogę. Napój chlusnął w bok i rozlał się plamą na deskach, tworząc malowniczy kształt. Ucho odpadło od naczynia, ono samo pękło na trzy części.

– Kurwa mać! – zaklął, zrywając się z siedzenia. – Same straty przez ciebie!

Zamierzał się pochylić, zebrać odłamki, później zmyć napój, który powinien pić małymi łykami, ale wtedy dotarł do niego sens słów, które płynęły z głośnika telewizora.

Udało się udaremnić potrójne zabójstwo. Napastnik poniósł śmierć na miejscu. To ogromny sukces...

Reszty nie słuchał. Wyprostował się, dając się porwać znajomemu uczuciu wściekłości. Na SUKCES tego człowieka, bo napawał się czymś, co mu się nie należało.

– Marcel Zieliński – mruczał pod nosem. Sięgnął po telefon, w którym zapisał przeczytane na dolnym pasku personalia mężczyzny z ekranu. – Marcel Zieliński – powtórzył, smakując jego imię.

W sumie pasuje na imię i nazwisko tego, którym powinienem być.

Przyglądał się, jak Marcel poprawił pozycję na kanapie, jak uśmiechnął się do prezenterki. Czytając informacje o nim, uniósł brwi. Trudno było mu uwierzyć, że aż tak pasował do wymarzonego profilu samego siebie.

Nareszcie cię znalazłem! A myślałeś, że się przede mną ukryjesz!

Opadł na kanapę, patrząc na ekran, na którym kilka osób rozmawiało z przejęciem. Nie rejestrował słów, bo już go nie interesowały. W głowie układał się plan, a serce zalała ulga. Nareszcie zrozumiał, co powinien zrobić, by z Anią poczuć szczęście i spełnienie. Damian ujął dolną wargę pomiędzy opuszką kciuka i palca wskazującego prawej ręki i delikatnie pocierał, snując plany.

– Tak – szepnął, potwierdzając ich słuszność, odpowiadając swoim myślom. – Dokładnie tego klocka mi brakowało, by położyć całość.

Obraz na ekranie się zmienił i teraz pojawiła się reklama serków, później leków na wzdęcia. Damian już ich nie widział. Oczami wyobraźni kształtował przyszłość. Swoją, Ani i osób, które pasowały mu do układanki.

To miała być pierwsza noc Marty w mieszkaniu Piotra. Postanowiła odrzucić zastanawianie się nad tym, czy to słuszne i normalne i czy w ogóle powinna zgodzić się na coś takiego. Najpierw rozpakowała walizkę z ubraniami i powiesiła je w szafie w przydzielonym jej pokoju.



Następnie poszła do łazienki i aż ją wzruszenie ścisnęło za gardło, gdy zobaczyła pustą półkę na kosmetyki. Usta-
wiła na niej swój szampon, resztę przyborów zostawiając
w kosmetyczce.

*Co miałabym zrobić ze szczoteczką? – zapytała samą siebie,
patrząc na szklanki, z których w jednej stała szczoteczka
Piotra, druga była pusta, jakby przygotowana dla niej. Nie,
nie będę się teraz zastanawiała nad takimi banaliami!*

Nadal nie wiedziała, jak się czuć z byciem ubezwłasno-
woloną w ten sposób, nawet jeśli działa się tak z chęci
opiekowania się nią. Postanowiła, że nie będzie się bokso-
wała z obecnym stanem rzeczywistości, lecz przyjmie go
takim, jaki jest. Nie wychodzi za męża, nie poczyrna nowego
życia, więc ryzykuje wyłącznie tym, że w razie czego spa-
kuje walizkę, wezwie taksówkę i wróci do swojego życia.

Widziała, że Piotr starał się dać jej jak najwięcej prze-
strzeni we własnym mieszkaniu. Siedział z laptopem na
kolanach w salonie i spoglądając na nią tylko czasami, za-
jął się czymś w ciszy. Umyła się więc i w luźnej koszulce
na ramiączkach przemknęła do pokoju. Tam ułożyła się
na chłodnej pościeli, kładąc się na brzuchu i ciesząc, że
nie było potrzeby zmiany opatrunków.

Dla Piotra cała sytuacja była czystą abstrakcją. Miał
Martę we własnym mieszkaniu i wiedział, że ta zaraz po-
łoży się do łóżka w sąsiednim pokoju. Nikt do tej pory
nie dzielił z nim tej przestrzeni. Kupił lokum, nim w zie-
mię wbito łopatę, więc siłą rzeczy to on był jego pierw-
szym użytkownikiem. Dopiero teraz Marta miała wnieść
tu swoją energię. On sam to zainicjował i było mu z tym
dziwnie. Nie źle, ale wyjątkowo inaczej.

– Dobranoc.

To ciche pozdrowienie dobiegło go od progu sypialni Marty. Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zatkało go, tak piękny obrazek przedstawiała sobą dziewczyna. Od ruchowo powiódł wzrokiem ku nagim stopom, w górę ku łydkom i jeszcze wyżej na odsłonięte uda. Miała na sobie jasną bawełnianą koszulkę i zastanowiło go, czy spała w białiznie. Czy to możliwe, że miała na sobie jedynie tę jedną część garderoby?

Nim zdążył cokolwiek wykrztusić, Marta się zaczerwieniła, cofnęła w głąb pokoju i nie czekając na odpowiedź, cicho zamknęła za sobą drzwi.

Odłożył laptop, wiedząc, że nie robi już nic więcej z tego, co zaplanował. Był w trakcie zawieszania strony, która służyła mu dotąd do reklamowania swoich usług, a następnie do zbierania zleceń od rozgoryczonych zdraudami żon mężów. Po ostatnich wydarzeniach postanowił zaniechać swojej działalności, wiedząc, że nie nadawał się już na samozwańczego mściciela. Dostał nauczkę, próbując się sprawdzić, a tym samym zaprzeczyc temu, co czuł podskórnie. Skapitulował i teraz już nie dyskutował z rzeczywistością. Marta była jego i choć nie wiedział, co z tym wszystkim począć, nie zamierzał się boksować z siłą wyższą i był gotów przyjąć to, co chciał przynieść mu los.

O północy wciąż rozbudzony leżał w swojej sypialni i obserwował plamy światła na suficie. Firany poruszały się lekko, muskane delikatnymi podmuchami wiatru. Nie potrafił usnąć, wiedząc, że za ścianą spała Marta. Ufna, bezpieczna i półnaga. Przystała na jego propozycję i tylko zastanawiał się, czy oczekiwała czegoś od niego. Tak z praktycznego punktu widzenia. Czy powinien być z nią porozmawiać, zapytać o następny dzień, może zaplanować

coś wspólnie? Tak naprawdę czuł się ogłupiały całą sytuacją, bo dotąd żył samotnie i nie musiał się zastanawiać nad czymś tak naturalnym, jak rozkład dnia. Dziewczyna nie szła do pracy, jego czekało przemyślenie, co będzie chciał robić w życiu. Nie musiał się spieszyć, nic go nie dociskało, miał czas i możliwości, by nad tym myśleć w spokoju.

Gdy wreszcie nadszedł sen i Piotr zaczął odpływać w niebyt, zbudził go przeraźliwy krzyk kobiety. Z bijącym sercem usiadł gwałtownie na łóżku i nasłuchiwał. Poza szumem krwi w uszach nie usłyszał nic więcej. Mimo to zsunął stopy z łóżka i na bosaka wyszedł z sypialni. Pod drzwiami pokoju Marty zastygł z uchem przy jego skrzydle i wsłuchiwał się w ciszę za nim. Dobięły go odgłosy płaczu, cichutkiego, jakby tłumionego przez poduszkę. Objął chłodną klamkę palcami, nie zastanawiając się dłużej, nacisnął ją i wszedł do pokoju.

Zadomowienie się

– Marta? – Piotr cicho podszedł do łóżka.

Widział, że dziewczyna śpi, bo blask księżyca oświetlał jej spokojną sylwetkę. Była naga, nie miała na sobie ani jednej części odzieży. Plecy pokrywały jedynie plastry i opatrunki, a poniżej pięknie zaokrąślały się pośladki.

Piotr chciał się cicho wycofać, wyjść z sypialni, ale wtedy usłyszał jej jęk. Był pełen cierpienia i bólu. Jedy-
nym słowem, jakie odróżnił, było „nie”. Krzyknęła i znów umilkła. Obróciła się na bok i wtedy zobaczył, że prze-
ścieradło w miejscu, w którym chwilę wcześniej miała
twarz, było mokre. Dziewczyna płakała nadal, a jej ciałem
wstrząsały dreszcze.

Piotr stał nad nią, czując zachwyt, bo oto miał ją nagą,
piękną i na wyciągnięcie ręki. Widział jednak, że dziew-
czyna cierpiała i zwyczajnie nie miał pojęcia, co powinien
zrobić w takiej sytuacji.

Napłynęła smutna myśl, że gdy on sam płakał jako
dziecko w ciemności, był pozostawiony sam sobie. Na-
tarło na niego wspomnienie strachu, który czuł, gdy leżał
w wannie i otaczała go ciemność i smród. Śmierdziały
niedomyte sanitariaty i stary koc, którym otulał drobne
ciałko. I miś, którego matka przyniosła mu kiedyś w pre-
zencie. Była pijana i pewnie znalazła starą zabawkę po
drodze w śmieciach. Dla niego był to wtedy wspaniały

prezent. Jedyny, jaki pamiętał, i ważny w chwilach strachu czy głodu, który przez lata mieszkania z nią towarzyszył mu nieustannie.

W tym momencie zadziałał odruch, może instynkt, który kazał mu się położyć obok Marty. Mimo jej nagości, której pragnął, i niedopowiedzeń, których masa zawisała między nimi od ponownego spotkania w karetce pogotowia. Wtedy się po prostu cieszyli. Nie było słów, które wyraziłyby to, co czuł, gdy ją odzyskał. Śmiali się niczym dzieci, którym dano szansę na powrót do czegoś, z czym zdążyli się już pożegnać.

Teraz usiadł na materacu, po czym położył się twarzą do Marty. Odgarnął włosy, których pasma przykleiły się do mokrych od łez policzków. Widział grymas, jaki na chwilę zawitał na jej twarzy, i to, jak podciągnęła kolana, kuląc przy tym ramiona. Wyglądała, jakby walczyła z kimś, czy raczej osłaniała się przed napastnikiem.

Czy przeżywa moment, gdy ja ją porwałem? Czy Maks? A może chwilę, gdy po raz trzeci uwięziono ją w opuszczonej bazie wojskowej? – zastanawiał się, wiodąc palcem po jej wargach w momencie, gdy wciągnęła gwałtownie powietrze i wydała z siebie nieartykułowany odgłos.

– Marta – mówił do niej łagodnie, powtarzając jej imię. – Marta, wszystko jest dobrze. Marta, to tylko sen.

Uspokoila się, nie budząc. Ponownie obróciła się twarzą w dół, zarzucając mu ramię na brzuch. Z pozoru niewinna czynność w Piotrze rozeszła się jednak ogniem w miejscu, w którym skóra dotykała skóry. Starał się nie podniecić, ale im dłużej o tym myślał, tym mocniejszy ogarniał go płomień. Postanowił to jednak przetrzymać i nie budzić jej, ale też nie zostawiać samej. Nie robił sobie nadziei na

uśnięcie i postanowił po prostu poleżeć przy Marcie na wypadek, gdyby znów zaatakował ją koszmar.

Masz prawo mieć wszystkie koszmary świata – pomyślał, przymykając oczy i starając się skupić na oddechu, a zarazem zignorować bliskość dziewczyny, do której czuł tak wiele i wciąż nie potrafił nazwać tej gmatwaniny emocji. A wszystko przeze mnie. Co z tego? Nie cofnąłbym czasu, nawet gdybym mógł. Nie chciałbym.

Marcel otrzymał zgodę na odwiedziny rekonwalescentki już następnego dnia. Postanowił przygotować dom na jej przyjęcie. Sam zajmował parter z czysto praktycznych względów. Tak mu było wygodnie, bo to na parterze znajdowała się kuchnia. Łazienka na piętrze była duża i przypominała bardziej salon kąpielowy. Marcel jej nie używał, bo było to pomieszczenie, które Ewelina zaadaptowała na pokój zabaw kąpielowych córki. Wtedy nie miał do niego wstępu. Poprawka, teoretycznie mógł z niego korzystać, ale w praktyce czuł się w tym pomieszczeniu jak intruz. Poza tym widział zdegrustowany wzrok Eweliny każdorazowo, gdy przestawił cokolwiek w tej właśnie łazience. Wanna z bąbelkami, jak zwykła mówić w czasach, gdy planowali odnowienie łazienki, zawalona była zabawkami małej. Na podłogach suszyły się pompowane maskotki i nawet na parapetach leżały klocki i wodoodporne książeczki. Do pewnego momentu myślał, że to etap przejściowy, ale po jakimś czasie stało się jasne, że rozpad pożycia małżeńskiego wybijał się na pierwszy



plan. Nieważna stała się wanna, porządek w niej, w końcu i sypialnia. Ta druga była dla Marcela ważniejsza, a brak bliskości w seksie bolesny.

Teraz pomyślał, że Natasza może chcieć zamieszkać na pierwszym piętrze. W końcu to kobieta, więc pewnie lubiła takie wygody. Zreflektował się jednak szybko, bo przecież może mieć problem w chodzeniu po schodach. Przynajmniej przez jakiś czas, nim wydobrzeje.

Wieczór spędził w ciemnym salonie przy szklaneczce piwa bezalkoholowego. Postanowił wytrzeźwieć, by nie chuchać jej przetrawionym alkoholem.

Wiedział, że zaproponowanie Nataszy kwatery i pracy było dosyć spontaniczne, jeśli nie szalone. Na początku oszukiwał siebie, że to przez podszept dobrej części natury. Szybko porzucił złudzenia, że to odruch serca. Wiedział, co było powodem, i przez dopuszczenie tej myśli do świadomości bał się konsekwencji własnej decyzji.

– Wraca karma – mówił w ciemność, przyglądając się białej obręczy księżycy.

Była pełnia, więc idealny okrąg oświeślał zarówno taras, ogród, jak i część salonu. Przez uchylone drzwi wpadało rześkie powietrze i Marcel czuł, że tej nocy będzie miał problem z zaśnięciem.

– Chcę mieć dziecko!

Ania oblekła twarz w dobrze znaną mu minę. Zaciśnięte usta i zmrużone oczy mogły zwiastować jedno – obrazi się na niego, nie będzie się odzywać i nie dopuści do siebie.



Damian uwielbiał jej młode, jędrne ciało. Bezwstydność, gdy ubrana w majtki i koszulkę gotowała mu obiad, sprzątała dom czy siedziała z nim przed telewizorem. Nie zamierzał jej tego zabraniać, bo chciał ją taką oglądać. To z tego powodu kupił dom na skraju lasu. Brzegowy szeregowiec z ogrodem obsadzonym wysokim żywopłotem. Gdy szukał takiego miejsca, to właśnie to szczególnie rzuciło mu się w oczy. Najbliżsi i dalsi sąsiedzi praktycznie nie poświęcali sobie uwagi, jakby każdy chciał zachować maksymalną anonimowość. Agentka nieruchomości zwróciła mu na to uwagę, tyle że mówiła o tym jak o wadzie. Nie zdawała sobie sprawy, że dla niego to jedna z największych zalet. Szybko podpisał umowę przedsprzedaży, a miesiąc później odebrał klucze do budynku. Urządzenie go trwało ledwie trzy tygodnie. Po tym czasie mieszkali już w jej wymarzo-
nym domu. Tyle o nim mówiła, tak często marzyła na głos.

Niestety sielanka trwała do czasu, gdy Ani włączył się kolejny poziom pragnień życiowych. Chciała mieć dziecko, a najlepiej dwoje. Damian nie chciał dzieci, bo bał się tego, co ich posiadanie za sobą niesie. To z tego powodu poddał się podwiązaniu nasieniowodów. Zrobił to w tajemnicy przed Anią i czasami czuł się winny, okłamując ją.

– To zrobmy sobie dzidziusia – odpowiedział z uśmiechem, wiedząc, co czekało go za chwilę.

Nie było odpowiedzi, ale szybkie pozbycie się ubrań, które Ania rzuciła niedbale na podłogę, po czym opadła przed nim na kolana i z zapalem zaczęła mu rozpinać rozporek. Stał w garażu obok auta, brama wjazdowa nie była opuszczona i gdyby ktoś wszedł na podwórze, pewnie zobaczyłby ich w akcji.

– O tak – jęknął, opierając się o boczne drzwi. – Anuś!



Patrzył, jak z zapalem go połykała, biorąc głęboko w usta. Patrzyła w górę, zaglądając mu w oczy i sprawdzając, czy był zadowolony z jej zabiegów. Uwielbiał w niej to, że godziła się na wszystko. Nie musiał się obawiać jej niechęci czy odrzucenia. Przyjmowała go takim, jakim był, nie żądając nic w zamian. Wplótł jej palce we włosy i przyciągnął do podbrzusza. Widział, że wbijał się w nią głęboko. Tak bardzo, że po kilkunastu sekundach oczy zaszyły jej łzami i zrobiła się czerwona na twarzy. Puścił ją, a Ania cofnęła się, biorąc haust powietrza i ocierając usta z nitek śliny.

– Wstań. – Pociągnął ją do góry.

Wstała bez ociągania. Nie pytała, co robić, poddawała się jego woli. Oparła dłonie na masce auta i wypięła się do niego pupą.

– Taka śliczna – mruczał, pocierając penis.

Chciała jego spermy, ale będzie musiała poczekać. Trudno, to on tutaj rządził. Splunął, celując śliną na czubek penisa.

– Nie, proszę. – Spojrzała błagalnie przez ramię, ale nie śmiała się poruszyć i uciec od niego.

Wiedziała, co chciał jej zrobić, ale stała posłuszenie.

– Cicho! – warknął, rozwierając jej pośladki.

Zamilkła i nie poruszyła się nawet wtedy, gdy naparł penisem na jej odbyt. Tego chciał, takiej zabawy pragnął w tym momencie. Jęknęła i słyszał, że cicho płakała. Lubił to w niej, ten bierny opór i to, że spełniała jego seksualne zachcianki.

Tak, nie wpuszczaj mnie! – myślał, naciskając na zaciśnięty zwieracz. *Niech boli! Mnie zaboli, więc ciebie tym bardziej.*

Drżała na całym ciele, ale trwała w niezmienionej poddańczej pozie z wypiętymi pośladkami.

– Taka piękna i cała moja! – szeptał, czując, jak ustępuje pod jego naporem. – Uwielbiam pierdolić cię w dupę. – Centymetr po centymetrze zagłębiał się w niej. – Moja mała dziewczynka – jęknął, wchodząc do końca. – Taka ciasna i słodka.

Po tych słowach objął ją w pasie i zaczął pieprzyć. Mocno, ostro, tak jak lubił.

Popołudniowe słońce chyliło się ku zachodowi i tylko odgłos uderzających o siebie ciał i cichutkich, pełnych bólu pojękiwań kontrastował z ciszą okolicy.